JÓZEF BARANIOK

LUCEK
MISJA MAŁY PTAK

Ognie piekielne, spłodzone we wrzących odmętach lawy, buchały w górę, rozbryzgując się o magmowy strop Piekła. Deszcz iskier opadał na ciągnące się, tuż nad wulkaniczną substancją, kamienne ścieżki. Rozżarzone głazy sprawiały, że rzesze przeklętych poruszały się po nich z twarzami wykrzywionymi w okropnych grymasach bólu. Pomiędzy grzesznikami obracały się diabły, nie pozwalając tamtym na choćby chwilę odpoczynku. Długie, czarne pejcze pomagały im w zaprowadzeniu porządku; w okolicy roznosił się świst, z jakim opadały one na plecy niewolników. Potworny gorąc i nieustająca, katorżnicza praca dawno sprawiłyby, że grzesznicy pomarliby ze znoju, jednak w myśl zasady: „umarli nie umierają", nie dane było im zginąć ponownie.

Ten piękny widok obserwował, stojąc na wieży widokowej, Lucek. Właśnie myślał o tym, jak to źle byłoby być grzesznikiem. Ciągła praca, nie pozwoliłaby mu na flirtowanie z pięknymi diabliczkami. Poza tym, z tego co słyszał przebywając na ziemi, robota w podziemiach ponoć jest niezdrowa.

Rozmyślania przerwał mu nie kto inny, jak Pan Podziemia, Lord Piekieł, Ten Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać, Czarny Władca, nazywany również czasem, ale tylko przez Lucka, Tatą.

- Czego? – warknął młody bies.

- Lucyferze… - zaczął Pan Podziemia. Lucek nie lubił pełnego brzmienia swojego imienia, wolał zdrobnienie, jednak nie wiedzieć czemu, Czarny Władca z uporem tak się do niego zwracał. - …, zastanawiam się po kiego czar… - urwał i szybko się zreflektował – to znaczy, po co wciąż wpatrujesz się w grzeszników. Ja nie dostrzegam w nich nic szczególnego; więcej, bierze mnie obrzydzenie, gdy ich widzę.

- Eee tam, od razu obrzydzenie – żachnął się Lucek. – Czasem, co prawda, zdarza się odruch wymiotny, ale to jedynie jak podejdę za blisko i czuję ich smród. Dobrze, że diabły ich pilnujące nie mają nosów.

- No dobra, ale czemu cały czas się na nich gapisz? – zapytał ze zniecierpliwieniem Lord Piekieł – Chyba nie chcesz zostać jednym z ich strażników?

- No nie, nie chcę. Szkoda mi nosa. A patrzę na nich, bo lubię kiedy inni harują i męczą się. Poza tym cały czas rozmyślam jakby tu jeszcze bardziej uprzykrzyć im pobyt w piekle – tu zatrzymał się na chwilę, zastanawiając się czy powiedzieć Tatowi to, co gnębiło go od paru dni. W końcu zdecydował się: - Jak byłem ostatnio na powierzchni, to wiesz co usłyszałem?

- Co? – zaciekawił się Pan Podziemia.

- Ziemianie mówią, że piekło nie istnieje albo, że wcale nie jest w nim tak źle jak twierdzili ich przodkowie – powiedział Lucek – Nawet kawały opowiadają – dodał ciszej.

- Jak śmią! – zagrzmiał Ten Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać – Niepojęte! Sto lat człowieka…, znaczy się diabła, na powierzchni nie było i podłym ziemianom już żartów się zachciewa. Co to, to nie! Już czas abym znów pokazał im moje straszliwe oblicze.

Czarny Władca zaczął się opętańczo śmiać, tak, że nawet demony pochwały się w jaskiniach a na powierzchni wybuchły wulkany. Kiedy skończył, zwrócił się do Lucka:

- Dobra, my tu gadu, gadu, a w rzeczywistości przyszedłem w innej sprawie. Lucyferze… na wczorajszym posiedzeniu Piekielnej Rady został poruszony temat poniekąd dotyczący ciebie.

- Tak? – nie okazał zdziwienia młody bies. Odkąd tylko pamiętał Piekielna Rada zawsze na zebraniach mówiła o nim. I za każdym razem mówiła to samo. Jak tu zrobić z małego Lucka władcę piekieł, godnego następcę swojego ojca. Cały czas narzekali na niego; a to, że nie ma charyzmy, a to, że leń i obibok,

nieraz nazywali go nawet niezdarą i ciamajdą.
- Tak. Doszli do wniosku, że jesteś niezdarą, ciamajdą i leniem a także, że za grosz nie posiadasz charyzmy – Lucek uśmiechnął się słysząc te słowa – Co się głupio uśmiechasz!? – ryknął Pan Ciemności. – To nie jest śmieszne! Nie mogę pozwolić sobie, żeby mój syn miał taką opinię wśród poddanych.
- A chcesz wiedzieć jaką ja mam opinię o twoich poddanych? – przekornie zapytał Lucek
- Nie! – zagrzmiał Czarny Pan. Widocznie tym razem na radzie posunęli się dalej. Do tej pory Lucek tylko wysłuchiwał obelg pod swoim adresem. Tym razem jego tata był naprawdę zły i widać, nie miał zamiaru skończyć tylko na słowach. Diablik zadrżał – Dość ironii! Od dziś bezwzględnie będziesz słuchał ojca! Żadnych zabaw, nocnych wypadów na powierzchnię ani spotkań z diabliczkami, aż do odwołania. Czas uczynić z ciebie prawdziwego demona!
- Ale tato…
- Bez dyskusji!
- No, to co ja teraz będę robił? – zmartwił się Lucek
- Dostaniesz misję.
- Co!? Jaką znowu misję?
- Sprowadzisz tu pewnego człowieka….
**
- Ech, Boruta… mam wyrzuty sumienia. Tak własnego syna traktować…
- Ależ Panie, tak właśnie powinien postąpić dobry ojciec.
- No właśnie! Dobry! – zawył Pan Ciemności – Ja nie mogę być dobry, nie mogę mieć wyrzutów sumienia. Jestem Władcą Piekieł, Złym Losem, musze być zły, żeby diabły i ludzie nie przestali się mnie bać. Już teraz, na powierzchni, ponoć sobie ze mnie żartują.
Pan Ciemności, na co dzień słynący z okrucieństwa i braku choćby odrobiny litości, uosobienie zła i najlepszy przykład braku serca, w rzeczywistości, tak jak wszystkie inne diabły, też miał chwile słabości. Żalił się i rozczulał, zawsze w towarzystwie swojego doradcy, Boruty. Powierzał mu swoje smutki i rozterki, wiedząc, że ten zachowa je tylko dla siebie.
- Wychowywałem Lucyfera metodą bezstresową, - żalił się dalej Czarny Pan - bo słyszałem, że jest zła. No a teraz sam widzisz, musiałem na niego nakrzyczeć i zabronić mu wielu rzeczy, żeby sprowadzić go na właściwą drogę. Rozumiesz?! Na właściwą drogę!
- Trudne to, ale jak dla mnie, to ta właściwa jest właściwie, niewłaściwa – Boruta umilkł zastanawiając się nad sensem swoich słów. „Masło maślane”- pomyślał. Władca Ciemności, zdaje się zrozumiał jednak o co chodziło, bo rzekł:
- Ty Boruta, to zawsze potrafiłeś człowie… znaczy się diabła pocieszyć – rozczulił się.
Pięć minut później maszerował już po piekle, groźny i niewzruszony, budząc strach wśród poddanych.

**
Tymczasem na powierzchni, Lucek wypełniał swoją misję. Ubrany w gruby, pasterski kożuch, przemierzał mroźne, górskie tereny Afganistanu.
Zły na swojego tatę, że ten wysłał go w taki nieprzyjazny klimatycznie kraj, narzekał wciąż pod nosem. Najbardziej doskwierał mu chłód. Przyzwyczajony do wysokich temperatur piekielnych, trząsł się z zimna jak osika. Wolałby dostać misję gdzieś na Karaibach albo w Afryce. Kożuch, który dostał na drogę, wcale nie był taki ciepły jak mówił Władca Ciemności.
Zastanawiał się, za czyją namową tata wysłał go na powierzchnię i dał szlaban na imprezy. Głównym podejrzanym był Boruta. Lucek postanowił, że jeśli kiedyś przejmie władzę w piekle, surowo ukarze wrednego doradcę.
Ciągłe nazywanie go niezdarą i leniem też zaczynało go już denerwować. Osobiście, wcale nie uważał się za obiboka. Jego praca polegała na myśleniu, a to, że inni nie potrafili tego zrozumieć to ich sprawa.

Mimo wszystko, postanowił, że tym razem pokaże wszystkim, na co go stać i udowodni krytykantom jaki jest wspaniały.
Rozmyślania przerwało mu dwóch rosłych Arabów. Celowali do Lucka z długich karabinów i wywrzaskiwali coś, w niezrozumiałym dla młodego diabła, języku.
Lucyfer rzucił na tubylców klątwę, w wyniku której zapomnieli swojej ojczystej mowy i zaczęli mówić po Polsku, dzięki czemu diabeł mógł zrozumieć o co im chodzi. W piekle tylu było polaków, że ich język wprowadzili jako urzędowy, więc Lucek, chcąc nie chcąc musiał się go nauczyć.
- Zabijmy go! To obcy! – wrzeszczał jeden z nich, nie zdając sobie sprawy, że krzyczy po Polsku.
- Weźmy na tortury! – ryczał drugi – To na pewno szpieg!
- Niech będzie! Na tortury!
Lucek nie zdążył się nawet wytłumaczyć, a już był niesiony przez Arabów. Spętali mu nogi i ręce, zakneblowali usta a na głowę założyli gruby, czarny worek. Taszczyli go tak ponad godzinę, nie zdając sobie sprawy, że w gruncie rzeczy diablikowi podobał się taki środek transportu.
Po pierwsze, Lucyfer był już zmęczony a dzięki tym miłym ludziom, dostał okazję aby wypocząć, i to w dodatku nie tracąc przy tym czasu. Prowadzono go przecież – tak przypuszczał – do jakiejś tajnej bazy. I to był kolejny powód, dla którego diabeł nie protestował. Aby wykonać misję musiał odnaleźć siedzibę Arabów. Teraz niesiono go do niej, więc nieprzyjemności związane z jej poszukiwaniem, ominęły Lucka. Zdawał sobie sprawę, że miejsce, gdzie go prowadzono może nie być kwaterą główną, do której zmierzał, ale nawet pomniejsza placówka byłaby dobrym punktem zaczepienia. Znalazłby tam przecież potrzebne mu informacja, a wtedy, bez trudu, odnalazłby już to, co go interesowało.
Arabowie posadzili Lucka na ciężkim, kamiennym tronie. Zdjęli mu worek z głowy, ale nogi i ręce pozostawili spętane. Jeden z nich, oplatając grubym sznurem tułów i górne kończyny, przywiązał go ciasno to twardego oparcia. Po wykonaniu tych czynności obaj wyszli, pozostawiając diabła sam na sam z jego czarnymi myślami.
Znajdował się w ciasnej celi, otoczony surowymi, nieotynkowanymi ścianami. Poza stolikiem w kącie, dziwnymi narzędziami spoczywającymi na nim, wypalającą się żarówką, zawieszoną nad grubymi, metalowymi drzwiami oraz tronie, na którym go posadzono, w pokoju nie było nic.
Lucek zastanawiał się czy warto podejmować jakieś próby oswobodzenia się. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jeśli tylko by chciał, to bez większych problemów uciekłby z celi. W końcu był diabłem! Potem, przy odrobinie wysiłku, odnalazłby człowieka, którego szukał.
Ale Lucyfer był leniwym demonem. Zamiast samemu załatwiać własne sprawy, postanowił wykorzystać swoich porywaczy. Kiedy Arabowie powrócili do celi, w głowie miał już ułożony plan działania.
- Ty, Ali – odezwał się jeden Arab do drugiego. Oczywiście, po Polsku – ten obcy to albo jakiś Rumun jest albo za czorta go przebrali.
- No – odrzekł Ali – jakiś taki dziwny. Zaraz nam zaśpiewa to się dowiemy.
- Po naszemu pewnie nie gada. Jak go zrozumiemy?
- Nie gada? Ano, sprawdzimy – Ali podszedł do Lucka i zdjął mu knebel z ust. - No i co, potrafisz po naszemu, czy mamy cię nauczyć?
- Po waszemu nie – zakpił Lucek – ale po Polsku możemy się dogadać.
- Nie da rady – stwierdził ze smutkiem pierwszy Arab – Nie potrafimy po Polsku.
- Mesut, matole – burknął Ali w stronę kompana. – Gość właśnie odezwał się do ciebie, a ty mówisz, że po Polsku nie potrafisz?
- Eee…
- Nie po waszemu się odezwałem – rzekł diabeł.
- Jak nie, jak tak. Nie znamy innego języka a rozumiemy co mówisz. Coś mi się wydaje, że inaczej z tobą porozmawiamy. Wybijemy głupie żarty z twojej główki – na twarzy Aliego pojawił się złośliwy uśmieszek – Mesut! Skalpel!

Mesut posłusznie poczłapał w stronę stolika i wziąwszy z niego skalpel zbliżył się do Lucyfera.
- No Rumun, dawaj palec – powiedział
- Nie jestem Rumun – odrzekł Lucek
- No to kto?
- Diabeł
- Żartuj sobie dalej – wtrącił Ali – Tylko pogarszasz swoją sytuację
- Dawaj łapę Rokita – wczuł się Mesut – przekonamy się jak diabły znoszą ból.
- Nie mogę, przywiązana jest.
- A, no tak…
Arab przeciął szybko więzy, uwalniając prawą rękę Lucyfera. Ali chwycił ją mocno w przegubie a Mesut, nie zastanawiając się długo, wyprostował diabłu kciuk i ciął skalpelem.
Wrzask, który wypełnił celę nie wydobył się jednak z gardła Lucka. Mesut tarzał się po betonowej posadzce próbując ugasić płonącą dłoń. Z pomocą przyszedł mu Ali zdejmując z głowy turban i okładając nim gorejącą rękę.
Gdy płomień dogasł okazało się, że Mesut, poza trochę przypaloną dłonią, nie odniósł poważniejszych obrażeń. Za to ze skalpela pozostał jedynie popiół. Ali ze strachem popatrzał na Lucyfera.
- Diabeł – wymamrotał cicho
- No przecież mówiłem. Tak trudno poznać?
- Trochę trudno. Rumuni podobni są. No i rogów nie masz…
- Jestem młodym diabłem to i rogów brak – zawstydził się Lucek.
- Czego od nas chcesz? – zapytał z wyrzutem Mesut. Podniósł się już z ziemi, ale nadal obmacywał poparzoną rękę.
- Gdzie jestem i kto jest waszym dowódcą? – diabeł przeszedł do konkretów
- W tajnej bazie terrorystycznej – oznajmił Ali -Nie mogę powiedzieć kto nami dowodzi. To zabronione.
- Albo mi powiesz albo sam się tego dowiem. Może cię to jednak zaboleć –Lucek postarał się żeby zabrzmiało to naprawdę groźnie. I zabrzmiało.
- Dobra, dobra, powiem. Tylko się nie denerwuj – Ali zerknął na Mesuta. Widząc, że ten nie protestuje, wyjawił Lucyferowi nazwisko swojego dowódcy. Okazało się, że jest nim człowiek, którego diabeł szukał.
Lucek, jak to on miał w zwyczaju, postanowił się nie przemęczać. Arabowie chcieli mu wyjaśnić jak dojść do ich szefa ale diabłu dobrze było w celi i nie miał zamiaru nigdzie się z niej ruszać. Po krótkich protestach Arabów oraz paru groźbach Lucyfera, Ali i Mesut posłusznie zgodzili się przyprowadzić dowódcę.

**

- Przepuśćcie nas! – władczym tonem rzekł Ali. Strażnicy nie rozumieli jednak polskiego, więc zamiast się odsunąć, ze zdziwieniem popatrzyli na niego.
-Głusi jesteście!? – zdenerwował się – Przepuśćcie nas!
Tamci, nie pojmując czego chce ich kolega nadal stali w miejscu. Uznając, że Ali żartuje sobie z nich, zwrócili się do Mesuta po arabsku pytając, o co tamtemu chodzi. To jednak jeszcze bardziej rozwścieczyło Aliego.
- Co wy, do cholery, żarty sobie stroicie!? – darł się po strażnikach – Poczekajcie, niech ja tylko sobie z szefem pogadam!
Nie czekając wszelako na rozmowę z szefem, odepchnął jednego ze strażników, robiąc sobie przejście do gabinetu zwierzchnika. Zanim jednak zdołał otworzyć drzwi, te uchyliły się same.
Wypadł z nich z wrzaskiem wysoki arab, z długą czarną brodą i turbanem na głowie. W rękach trzymał ogromny karabin maszynowy, gotowy do strzału. Z czarnych oczu biło szaleństwo i… strach.

- Wiedziałem, że przyjdziecie! – ryczał po Polsku omiatając korytarz zabójczym spojrzeniem. Nigdzie nie dostrzegł jednak wrogów – Gdzie jesteście parszywcy!? Pokażcie się!
Szalony Arab odepchnął Aliego i strażników i z podniesionym karabinem ruszył wzdłuż korytarza.
- A wy co stoicie jak pomniki?! – huknął na zaskoczonych podwładnych – Ruszać się! Za mną!
Mesut i Ali ruszyli za przywódcą ale strażnicy pozostali na miejscu zdumieni i przestraszeni całą sytuacją. Nie mieli pojęcia co się dzieje; z jakiegoś powodu wszyscy zaczęli używać kompletnie nieznanego im języka.
Brodaty Arab obejrzał się i widząc, że idzie za nim tylko dwóch podwładnych ryknął:
- Ruszać dupska albo was rozstrze… – urwał nagle. Zrozumiał swój błąd. Zorientował się, że krzyczy po Polsku. Zreflektował się i wydał polecenia jeszcze raz, w ojczystym języku. Strażnicy ruszyli za nim.
- A wy skąd znacie Polski, co?- Arab łypnął podejrzliwie na Aliego i Mesuta
- Nie znamy – odparł Mesut
- To czego po Polsku mówicie?
- Nie mówimy
Zanim Mesut zdążył mrugnąć, już do głowy miał przystawioną lufę karabinu. Szef, czerwony ze wściekłości trzymał palec na spuście i wydawało się, że kwestią chwili jest, kiedy go naciśnie.
- Jak śmiesz drwić sobie ze mnie?! – zagrzmiał – Pokażę ci zaraz jak kończą tacy jak ty! Na kolana!
- Ależ szefie. Ja nigdy…
- Milcz! Na kolana! Ty też! – wskazał na Aliego
Ali uklęknął drżąc na całym ciele z przerażenia. Był pewien, że jego przywódca zwariował.
- To wy rozmawialiście po Polsku przed moimi drzwiami! – darł się szef – A ja myślałem, że to Polacy atakują! Podszyliście się za moich najgorszych wrogów! Nie znoszę takich żartów! Ze mnie się nie żartuje!
Mesut, już mentalnie przygotowany na śmierć, dostał nagle olśnienia. Teraz wiedział, kto był sprawcą całego zamieszania.
- To diabeł – wymamrotał
- Tak! – duma zabrzmiała w głosie szefa – Jestem diabłem! Jestem Władcą Ciemności! Panem życia i śmierci! Ale nie będą kalał rąk waszą cuchnącą krwią…
- Dzięki szefie… - mruknął Ali
- Nie dziękuj! – warknął szef, po czym wskazał na ogłupiałych strażników. Zły nastrój już mu mijał – Oni za mnie to zrobią!
Ali patrzył ze zdziwieniem na przywódcę, który wydawał polecenia ich przyszłym oprawcą, w niezrozumiałym dla niego języku. Mesut wszakże znał już prawdę.
- Szefie – powiedział – nie zabijaj nas. Przecież wiesz, że poza ojczystym nie znamy innego języka. To wszystko przez diabła – teraz i Ali zrozumiał.
- Jeszcze tego brakowało żebyś na mnie winę zrzucał! – w duchu zaśmiał się ze swojego dowcipu. Nie miał dzisiaj ochoty na zabijanie, no ale w końcu był najgroźniejszą osobą na Ziemi więc jakiś respekt przed nim mieć powinni – Wyrok już zapadł, musicie zginąć. Ale przedtem powiedzcie mi gdzie się nauczyliście gadać po Polsku, bo to mnie naprawdę ciekawi.
- Złapaliśmy dzisiaj intruza – rzekł Ali – Dziwny był, cały czerwony i siarką od niego zalatywało. Myśleliśmy, że to szpieg jakiś albo coś w tym stylu. No to go na tortury wzięliśmy żeby się przedstawił. Co prawda, to nie my jego torturowaliśmy, tylko na odwrót ale i tak dowiedzieliśmy się czego chcieliśmy. Okazało się, że to wcale nie był szpieg ale prawdziwy diabeł. I założę się, że to on nam języki poplątał…
- Szefie – wtrącił szybko Mesut, nie pozwalając przełożonemu dojść do głosu – jak nie wierzysz sam sprawdź, siedzi w celi.
- A żebyście wiedzieli, że sprawdzę – mruknął szef – Jak dla mnie, to wam chyba po prostu mózgi powoli

gniją, bo albo jesteście na tyle głupi żeby żartować sobie ze mnie albo rzeczywiście wierzycie we własne słowa. Zaprowadźcie mnie do tego waszego diabła, a tam, to ja już wam pokażę jak wygląda prawdziwe piekło.
**
- Osama Bin Laden? –zapytał Lucek
- We własnej osobie – odparł brodaty Arab nieufnie spoglądając na jeńca. „ Rzeczywiście, jest trochę podobny do czorta"- pomyślał. Szybko dostrzegł jednak coś, a raczej brak czegoś, w przybyszu, co jasno wskazywało na to, że związek między nim a diabłem jest taki sam jak między myszą a krową.
- Durnie – zwrócił się do Aliego i Mesuta – Nie zauważyliście, że to coś nie ma rogów? Nigdyście bajek nie oglądali? Kto to widział, diabeł bez rogów... - spojrzał z powrotem na Lucka i zapytał go - Kim jesteś i dlaczego mam cię nie zabić?
Gdyby skóra Lucka była biała, Bin Laden z pewnością dostrzegłby duże, czerwone plamy na jego policzkach. Nie wiedząc nawet o tym, Arab poruszył najbardziej wstydliwą dla młodego biesa kwestię. W piekle panował taki zwyczaj, że dopiero kiedy diabłu wyrosną rogi ten mógł być traktowany jako dorosły. Lucek codziennie rano próbował wymacać na głowie choćby małe guzy ale jak do tej pory, ciągle kończyło się to niepowodzeniem.
- Jestem młodym diabłem, dlatego nie mam jeszcze rogów. Urosną w swoim czasie. Nazywam się Lucek.
- Jeśli jesteś diabłem, udowodnij to!
Nagle w celi rozległ się okropny wrzask. Kiedy Osama odwrócił się, aby odnaleźć źródło przeraźliwego dźwięku, uwierzył. Mesut wił się na podłodze ściskając wolną ręką przedramię drugiej, ogarniętej obręczą czerwono krwistych płomieni, kończyny. Ali zdjął turban z głowy i okładał nim gorejące ciało przyjaciela, myśląc przy tym o deja vu.
- No dobra, wierzę ci teraz – rzekł Osama do Lucka. Aliemu udało się już dogasić pożar a Mesut dochodził powoli do siebie – Nie próbuj jednak na mnie takich sztuczek bom potężniejszy od diabłów i źle by się to mogło dla ciebie skończyć.
- Nie będę próbował, bo nie będzie nawet takiej potrzeby. Przybyłem aby złożyć ci pewną propozycję…
**
Samolot przekroczył powietrzną granicę Polski. Była to średniej wielkości maszyna, przestarzała, przeznaczona do lotów pasażerskich. Na pokładzie, łącznie z dwójka pilotów oraz trzema stewardessami było zaledwie dziewiętnastu ludzi.
Samolot miał wylądować w Warszawie, co odpowiadało starszemu mężczyźnie, o niemal niespotykanej długości brodzie. Ludzie siedzący w pobliżu, nieustannie zerkali na niego. Wydawało im się, że skądś go znają. Tuż obok drzemał człowiek o podobnej karnacji ale mniej zarośnięty. Można było odnieść wrażenie, że jest to sługa brodacza.
- Obudź się – Osama Bin Laden szturchnął łokciem Aliego – Jesteśmy już w Polsce
- Boję się – szepnął Ali
- Nie ma się czego bać. Już niedługo będzie po wszystkim. Musisz tylko dobrze wypełnić swoją misję. Zaczynamy za parę minut.
W gruncie rzeczy Osama też troszkę się bał ale nie mógł tego po sobie okazać. Przez całe życie pracował na szacunek podwładnych i teraz nie mógł stchórzyć. Uznawany był za nieustraszonego przywódcę, który ze strachem ma do czynienia jedynie, kiedy sam go w kimś wzbudza. Już wkrótce miał to wykorzystać.
Ze zdobyciem kontroli w samolocie raczej nie powinno być problemów, pomyślał. Przerażeni ludzie skulą się w fotelach i będą błagać o litość. Do głowy nie przyjdzie im myśl o buncie, jeśli tylko zobaczą ładunki wybuchowe zawieszone wokół bioder Aliego. Karabiny też zrobią swoje. Gdyby któryś uznał, że mimo wszystko spróbuje im przeszkodzić, zabiją go.
Jak do tej pory Bin Laden nie musiał nigdy o tym wszystkim myśleć. Zawsze był tylko zleceniodawcą, podwładni wykonywali czarną robotę. Tym razem Osama osobiście miał zadbać, aby misja się powiodła.

**

Trochę szkoda było mu się rozstawać z życiem ziemskim; jego imię znane było na całym świecie, wszędzie o nim mówiono, w wielu krajach szanowano, a wszędzie bano się go. Za głowę Bin Ladena oferowano fortunę. Sam zainteresowany wpadł kiedyś na genialny pomysł, aby dostarczyć się Amerykanom i tym samym zdobyć należną nagrodę ale po przemyśleniu doszedł do wniosku, że jeśli rozwali jeszcze parę budynków, cena za niego wzrośnie parokrotnie.

Teraz plany te nie miały już większego znaczenia. Osama przygotowywał się na śmierć. Dowództwo nad Al- kaidą powierzył swojemu żołnierzowi, Mesutowi. Nie do końca przekonany był do tego pomysłu ale poza nim, miał wtedy pod ręką tylko dwóch przytępawych strażników. Aby terroryści nie buntowali się przeciwko tej decyzji i nie podważali jej, nagrał na kasecie video swoje ostatnie przemówienie, w którym wyjaśnił, co zamierza zrobić i udzielił swoim pobratymcom paru wskazówek dotyczących dalszej działalności Al – kaidy. Na koniec nagrania pożegnał się jeszcze z rodziną i przyjaciółmi - nawet on ich miał.

Teraz Osama się bał. Śmierci. Nie okazywał tego jednak po sobie. Gdy był małym chłopcem, tata wysłał go na wychowanie do plemienia Indian, w Ameryce Południowej. Tam nauczył się zachowywać kamienną twarz. Ukrywać emocje głęboko w sobie. Epizod u Czerwonoskórych był zresztą największą tajemnicą terrorysty. Tak naprawdę czuł się jednym z nich. Nie mógł tego jednak rozgłaszać światu, uważany był przecież za najgroźniejszego Araba na globie. Ale czuł się Indianinem. Był Indianinem.

Dobrze pamiętał, jak podczas inicjacji, kiedy zgodnie z wiarą indiańską przemieniał się z chłopca w mężczyznę, stary szaman, który do dziś wciąż pojawia się mu w snach, nadał mu imię. Starzec tańczył wokół młodego Osamy, a między nimi unosiła się gęsta powłoka dymów kadzidłowych. Trwało to bardzo długo i przez cały ten czas szaman wykrzykiwał jego nowe imię. Nazwał przyszłego terrorystę Małym Ptakiem. Podobno, związane to było z jego małym ptakiem.

W innych okolicznościach Bin Laden z pewnością nie poleciałby osobiście. Miał od tego ludzi. Starczyło skinąć ręką a setki terrorystów gotowych było się wysadzić w powietrze. Ale teraz…

Diabeł nie kłamał z pewnością. On, najsprytniejszy z wszystkich ludzi na świecie, umiał to rozpoznać. Propozycja Lucka była prawdziwa ale Osama domyślał się gdzie tkwi haczyk. Wszystko sprowadzało się do tego, że Władca Piekieł nie chciał być w piekle terroryzowany.

Już od dłuższego czasu Bin Laden nie czuł się najlepiej. Źle się mu oddychało, dręczył go kaszel. Oczywiście, wszystko było winą Amerykanów i ich przeklętych papierosów. Tak, kolejny spisek zachodu: wykończyć wroga podając mu zabójczą nikotynę w pięknych opakowaniach. Osama był zły na siebie, że dał się oszukać. Mógł to przecież przewidzieć. Uzależnił się od papierosów, polubił je a one zamiast służyć, zabijały go. Właśnie, zabijały. Bin Laden czuł, że umiera. Ameryka dopięła swego.

Ostatnimi tygodniami Osama większość czasu spędził na planowaniu ostatniego aktu zemsty. Chciał jeszcze raz obejrzeć w telewizji przerażonych i spanikowanych wrogów. Potem mógł spokojnie umrzeć. Ale wtedy pojawił się diabeł.

Plan był doskonały.

W Polsce powstał nowy drapacz chmur, wysoki na ponad tysiąc metrów. Z powodu braku pieniędzy, jak to w tym kraju często bywało, materiałem budowlanym nie były jakieś supernowoczesne, niemal niezniszczalne płyty, tylko zwykłe, prawdopodobnie nawet spróchniałe drewno. Projektanci twierdzili, że wszystko pokryte jest warstwą farby ognioodpornej ale budowniczy – chińczycy, mówili co innego. Podobno jedyną cieczą, z którą drzewo miało kontakt była woda deszczowa.

Tak więc łatwy cel dla terrorystów.

Osama zastanawiał się, dlaczego Czarnemu Panu tak bardzo zależy na zniszczeniu tego budynku ale kiedy Lucek wyjaśnił cel, dla którego go wybudowano, domyślił się tego bez problemu.

Pierwotnie drapacz chmur miał się nazywać „Przybytkiem rozpusty”. Lucek wytłumaczył Bin Ladenowi, że z jakiś nieznanych mu przyczyn zmieniono nazwę. Długo nie mógł sobie przypomnieć na jaką, ale w

końcu skojarzył, że chyba zwał się „Centrum Pokuty". Budynek, jak oznajmił diabeł, był jednym wielkim burdelem. Polacy stwierdzili, że zapotrzebowanie na tego typu usługi jest tak ogromne, że inwestycja w największy dom publiczny na świecie, na pewno przyniesie kolosalne zyski. Mieli rację. Ludzie z wszystkich kontynentów zjeżdżali tam, aby skorzystać z usług oferowanych w Centrum Pokuty, dzięki czemu przez budynek codziennie przewijały się dziesiątki tysięcy ludzi.
Tak więc dobry cel dla terrorystów.
I mnóstwo grzeszników, pomyślał Osama Bin Laden. Martwych grzeszników, którzy po zamachu mieli trafić prosto do piekła. O tak, diabły nie są bezinteresowne a ich władca to spryciarz.
Terroryście plan się spodobał. Ze wszystkich nacji właśnie Polaków obawiał się najbardziej. Kiedy był mały, szaman z jego plemienia, mocno zadurzony już dymem tytoniowym, rzekł mu:
„Polakiem będzie ten, który wyśle Małego Ptaka w zaświaty".
Co noc od tamtego zdarzenia, we śnie, Bin Ladenowi objawiał się szaman, spowity grubą otoczką dymu, bez zębów i z glutem zwisającym z długiego, zmarszczonego nosa. „Polakiem będzie ten, który wyśle Małego Ptaka w zaświaty" – powtarzał z uporem.
Osama radował się więc myślą, że przed śmiercią będzie miał okazję obejrzeć w telewizji przygotowany przez siebie zamach na Centrum Pokuty. Znowu pokazywać będą jego zdjęcia, a Polska wreszcie dostanie za swoje.
Podczas rozmowy z Luckiem w ogóle nie wziął pod uwagę osobistego udziału w zamachu. Ogromnie się więc zdziwił kiedy młody diabeł o tym napomknął. Z początku terrorysta go wyśmiał ale w miarę jak Lucek mówił, Osamie coraz bardziej podobał się ten pomysł. Ostatecznie przekonał się do niego, słysząc o dawno zapomnianej przez siebie zasadzie w jego religii. Jak to szło? Ilość ofiar równa się ilość dziewic w niebie. Tak, to było coś. Dziesiątki tysięcy dziewic dla własnego użytku. Wystarczy na całą wieczność. A przecież, jeśli i tak miał umrzeć (tak powiedział Lucek, groźny rak płuc) to lepiej zginąć z pożytkiem. Z pożytkiem dla wszystkich! Dla siebie (dostanie przecież dziewice a śmierć zamiast długa i bolesna jak to w przypadku raka, będzie szybka i jeśli poboli to tylko przez ułamki sekund), dla terrorystów, którzy dostrzegą w nim ideał i wzór do naśladowania oraz dla Pana Ciemności i diabłów mu podległych - zyskają darmową siłę roboczą w piekle. I nie tylko, pomyślał Bin Laden sławiąc się w duchu za swoją przenikliwość. Czarny Pan boi się mnie i nie chce abym utworzył w piekle organizację terrorystyczną. Wysłany w zaświaty dostanę dziewice i pójdę do raju, jak głosi moja religia. Lord Piekieł pozbędzie się problemu a ja będę się pławił w luksusach. W to mi graj! Cała reszta świata też skorzysta z tej akcji. Na wzór dupy, cieszyć się będzie ze zniknięcia uciążliwego i obrzydliwego pryszcza jakim, bez wątpienia, są grzesznicy korzystający z uciech Centrum Pokuty. Och, to był genialny plan.
Tylko ten szaman; „Polakiem będzie ten, który wyśle Małego Ptaka w zaświaty".
**
- Ruszać się ścierwa! – ryczał Ali po Polsku– Ręce za głowę i wszyscy na koniec samolotu! Ty też! – wrzasnął w kierunku wystraszonej stewardessy.
Tymczasem Osama wpadł z impetem do kokpitu. Z szybkością i zwinnością, jakiej mogliby mu pozazdrościć młodzieńcy, ogłuszył kolbą karabinu obu pilotów i związawszy ich, sam objął stery. Pilotażu, co prawda nie nauczył się u Indian, ale oglądał kiedyś na Discovery jak to się robi i stwierdził, że w gruncie rzeczy to bułka z masłem.
Dolatywał do Warszawy. Nakierował samolot na z daleka już widoczny budynek Centrum Pokuty. Pomyślał jeszcze, że drapacz chmur wcale nie jest taki wielki jak mówił Lucek, po czym zamknął oczy.
**
Mały ptak wyobrażał sobie dziewice. Tańczyły wokół niego, nagie i gorące a on leżał na hamaku i pił lemoniadę. Nagle jednak nad dziewczynami zaczął unosić się dym.
Osama Bin Laden nie zauważył drzwi po prawej stronie kokpitu, a nawet gdyby je spostrzegł, nie pomyślałby, że za nimi może czaić się zagrożenie.

Szaman szedł powoli, w ręku trzymał starą drewnianą fajkę a z nosa zwisał mu potężnych rozmiarów zielony glut. Dziewice zaczęły krzyczeć a starzec odpychał je na boki torując sobie przejście do Małego Ptaka.
Pół minuty dzieliło samolot od rozbicia się o Centrum Pokuty. Zza drzwi powoli wyłaniała się ciemna istota. Bin Laden nadal miał zamknięte oczy ale swąd dymu drażniący jego nozdrza zaniepokoił go.
Mały ptak z przerażeniem patrzył na szamana. Próbował uciec ale jego nogi nie potrafiły się poruszać. Stracił nad nimi kontrolę. Szaman otworzył usta a glut zwisający z nosa kołysał się w prawo i w lewo. Starzec wysunął język i z odgłosem obrzydliwego chlupotu wciągnął do gardła zieloną substancję a następnie połknął ją.
- Wiem co chcesz powiedzieć – krzyczał Mały Ptak – Nie mów tego! Zamknij się! Precz!
Kokpit tonął we mgle. Piloci, nadal nieprzytomni leżeli pod fotelem, na którym siedział Bin Laden. Osama wiercił się i jęczał przez sen, chociaż nie spał. Wyobraźnia działała mu na pełnych obrotach, stwarzając w głowie koszmarny obraz szamana. Terrorysta nie śmiał jednak otworzyć oczu, czując czające się za jego plecami zagrożenie. Wiedział, że w pomieszczeniu, oprócz jego samego i oszołomionych pilotów, jest jeszcze ktoś. Domyślał się kto.
Centrum Pokuty było tuż, tuż.
-Nie jestem już Małym Ptakiem! – krzyczał Mały Ptak – Przepowiednia jest nieaktualna! Urosłem! Teraz jestem Dużym Ptakiem! Słyszysz starcze!? Dużym Ptakiem!
Szaman jednak nie słyszał albo całkowicie krzyki zignorował. Stanął tuż przy Małym Ptaku. Jego wąskie, spękane usta otworzyły się ponownie, ale tym razem nie po to by pochłonąć kolejnego gluta. Nie, smark dopiero co się formował. Usta otworzyły się aby wypowiedzieć straszną przepowiednię, której Bin Laden tak bardzo się obawiał.
- Nie! – ryczał Mały Ptak – Proszę, nie!
Usta zaczęły się poruszać:
- Polakiem będzie ten, który wyśle Małego Ptaka w zaświaty
- Nie!
Bin Laden otworzył oczy aby uciec od koszmarnej wizji. Szara, tytoniowa mgiełka utwierdziła go w przekonaniu, że w kokpicie znajduje się Polak. Do kolizji brakowało niespełna pięć sekund i terrorysta miał nadzieję, że istota stojąca za nim nie zdąży go do tej pory zabić.
Nagle zdał sobie sprawę, że to nie Polacy byli jego największymi wrogami i to nie ich się najbardziej bał. Jego koszmarem był szaman. To dziwne, ale dopiero teraz, przed śmiercią, Bin Laden sobie to uświadomił. A niech mnie Polak morduje jeśli chce, pomyślał, byle już więcej nie widzieć tej starej prukwy, szamana. Z takim postanowieniem spojrzał przed siebie i biernie czekał na rozwój sytuacji. Jego rola się skończyła, zrobił co miał do zrobienia.
Niemal całą przednią szybę samolotu przesłaniało już Centrum Pokuty. Osama zdziwił się widząc, że budowla nie jest zrobiona z drewna, jak powiedział mu Lucek, ale z nowoczesnych i podobno niezwykle wytrzymałych płyt, które reklamowali w amerykańskiej telewizji.
Prawy róg szyby był jedynym miejscem, którego nie zasłaniało Centrum Pokuty. Tam właśnie spojrzał Bin Laden.
„Centrum Pokusy", głosił neonowy napis na monstrualnie wielkim drapaczu chmur, przynajmniej trzy razy większym od tego, na który terrorysta nakierował samolot. Lucek się pomylił, pomyślał bez większych emocji Bin Laden, nie Centrum Pokuty ale Centrum Pokusy.
- Odwróć się! – usłyszał głos istoty stojącej za nim. Osama pogodzony z losem nie sprzeciwił się i spojrzał na nią. Polakiem będzie ten, który wyśle Małego Ptaka w zaświaty, przypomniał sobie jeszcze. Ale stworzenie w kokpicie nie było Polakiem.
- Żartowałem Mały Ptaku – rzekł Szaman i zaśmiał się chrapliwie a serce Małego Ptaka nie wytrzymało i pękło a wraz z nim umarł najgroźniejszy terrorysta jakiego nosiła ziemia.

Niespełna pół sekundy później samolot uderzył w Centrum Pokuty.
**
- Och Lucyferze, muszę ci coś powiedzieć... – rzekł smutno Czarny Pan. W innej sytuacji pewnie by się wściekał, ale kiedy chodziło o jego syna nie potrafił się złościć. Lucek nienawidził tej cechy charakteru swojego ojca. Wolałby zostać ostro skarcony niż słyszeć te słowa, pełne wyrzutu i… i miłości, do cholery! Miłości! Diabły nie mogą kochać! A tym bardziej ich władca!
– jesteś... jesteś… - Lucek wiedział, co Lord Piekieł chce powiedzieć. Słyszał to przecież już tyle razy od Boruty i innych diabłów. Nigdy jednak od ojca. Niezdara. Za chwilę tata nazwie go niezdarą. Ach, jak on nienawidził tego słowa.
- … jesteś… – tak, myślał Lucek, wiem. Niezdarą! Ogromną, nieprzydatną niezdarą! To przeze mnie Bin Laden uderzył nie w tę budowlę co trzeba. To przeze mnie niezniszczalne płyty tego drapacza chmur nie zawaliły się, a żaden z ludzi przebywających w środku nie zginął. To przeze mnie w samolocie, który sterroryzował Osama, przebywali pasażerowie wracający prosto z pielgrzymki. Byli pogodzenie ze światem i Bogiem w związku z czym poszli prosto do nieba. I to przeze mnie w piekle nadal brakuje niewolników. Tak, psia mać! Jestem niezdarą!
- …jesteś – mów już, do cholery, krzyczał Lucek w głowie. Mów! - … jesteś moim… moim synem! To dzięki tobie Bin Laden nie znalazł się w piekle i nie terroryzuje go. Jesteś prawdziwym diabłem, szatanem z piekła rodem!
- Och, tatusiu – łzy napłynęły Luckowi do oczu. Młody diabeł rzucił się w ramiona swojego taty a Czarny Pan z ojcowską miłością przytulił go do siebie.
**
W gruncie rzeczy to, że najsłynniejszy terrorysta świata nie poszedł do piekła było zasługą pewnego starego szamana, który wychował młodego Bin Ladena w duchu indiańskich wierzeń i nazwał go Małym Ptakiem. Teraz obaj palili fajkę pokoju u boku Wielkiego Manitu, w Krainie Wiecznych Łowów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

rewarien, dodano 19.03.2011 20:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.